

Szukając swoich korzeni, miejsca skąd nasz ród, nie sposób nie zagłębić się w tradycję. To przecież dawne zwyczaje, obrzędy kształtowały naszych przodków, więc pośrednio także nas. Poszukując informacji o przeszłości miejscowości, w której mieszkam, usłyszałam o bardzo ciekawym zwyczaju bożonarodzeniowym, który niestety już zaginął. O kolędnikach. Nie jest to nic nowego, jeżeli spojrzymy na mapę kulturową Polski. Kolędnicy, herody, chodzenie z turoniem pojawia się/ pojawiało się przecież w różnych regionach. Dla mnie największą atrakcją było jednak to, iż mogłam usłyszeć o tych obrzędach z ust osoby, która w nich brała udział. Okazało się bowiem, że mój stryjek przez lata był kolędnikiem-zawsze grał rolę Anioła. Podzielił się ze mną swoimi wspomnieniami, pokazał nawet zachowane całkiem nieźle stare fotografie (zał.2).

Jak to drzewiej bywało ? KOŁĘDNICY
na podstawie wspomnień Czesława Parkity

Za kolędników chodzili chłopcy (kawalerowie), którzy umieli śpiewać, mogli się nauczyć roli i długich tekstów kolęd i piosenek. Powinni też mieć odpowiednią postawę, np. Ułan powinien być wysoki, „postawny”, Turek natomiast niski. Marszałkowie, Król, Turek i Ułan ćwiczyli na próbach musztrę wojskową. Musieli opanować władanie szablą, krok defiladowy, zwroty i salutowanie.

Do występów przygotowywano się praktycznie przez cały rok. Jednak okresem najintensywniejszych prób był Adwent. Przed próbami należało przygotować stroje. To nie tak, jak teraz - idziesz do sklepu i kupujesz. Zamawiasz przez Internet i masz dostawę na miejsce. Każdy element stroju trzeba było wykonać osobiście. Te, które już istniały, należało poprawić, naprawić. Niektóre stroje były bardzo stare, jeszcze przedwojenne, przy części znajdowały się prawdziwe korale. Każdy żołnierz miał prawdziwą szablę. Z czasem trzeba było uzupełniać garderobę, rekwizyty. Skąd brano materiał? Kto to robił? Nie zapominaj, że to już czasy PRL-u i pustych półek. Materiały: karton, tektura, „złotko” z cukierków albo z butelek na mleko, korale (sztuczne), szable zrobiono z grubej blachy. Pod zbroje wkładano marynarki ozdobione odpowiednimi pagonami, do spodni doszywano lampasy ze wstążek, kolorowych materiałów, frędzli. Stroje przygotowywaliśmy sami. Jedyne co pozostało niezmiennie i oryginalne to tekst. Pewnie dlatego, że był przekazywany w formie ustnej z pokolenia na pokolenie.

Próby odbywały się w domach, po kolei u każdego z grających. A występujących było około ośmiu osób: Anioł, Król, dwóch Marszałków, Turek, Ułan, Żyd i Diabeł. Dawniej chodzili jeszcze Kanclerz i Śmierć.

Kolęda rozpoczynała się po sumie w św. Szczepana, czyli w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Jeżeli nie zdążono obejść całej wsi, to chodzono po świętach do dnia Trzech Króli. Gospodarze wpuszczali do domów chętnie. Kolęda miała swój ustalony schemat (zał.1). Anioł wchodził pierwszy i pytał gospodarzy czy przyjmują kolędę, oczywiście się zgadzali. Rzekł „Boskie Słowo”, tzn. pozdrowił gospodarzy i gości w domu, i rozpoczynał kolędę. Następnie wchodził Marszałek i prosił o krzesło dla Króla. Rozpoczynało się przedstawienie. Opowiadało ono o narodzeniu Pana Jezusa, o nieprzyjęciu Go przez własny naród i o złym królu Herodzie, który kazał wymordować małe dzieci, nawet własnego syna.

W pewnym czasie dołożono wątek patriotyczny o bohaterskim ułanie, który został ranny w bitwie i umiera samotnie, z dala od rodzinnego domu, pod krzakiem kaliny. Nikt nie potrafi powiedzieć, skąd się wziął ten moment w kolędzie, bo nie wiąże się wcale z Bożym Narodzeniem, ale trzeba pamiętać, że nasi przodkowie byli bardzo patriotyczni (udział w powstaniach i w partyzantce) i bardzo przywiązani do ziemi i do tradycji.

Ułan klękał na jedno kolano, podpierając się szablą. Nad nim pozostali krzyżowali szable. To robiło wrażenie. Wszyscy wtedy śpiewali:

*Jedzie Ułan z łan
Krew mu ciecze z ran
Poraniony, pokrwawiony
Chorągiewkę ma czerwoną
On tam jedzie sam
A gdy Ułan z konia spadł
Pod kaliny krzak
A kalina jak matula
Swym listeczkiem go otula
Na śmiertelny sen*

Ułan odpowiadał, śpiewając:

*A ty koniu mój Ty przy mnie nie stój
Jedź do domu Daj znać mamie
Niech to ciało stąd zabierze
Na Mszę święta da.*

Role Żyda i Diabła polegały na wyrządzanie różnego rodzaju psot, „kawałów”. Najpopularniejsze to: smarowanie gospodarzy sadzą, przypalanie skóry na gorącym piecu, czasem też wprowadzali do domu owcę czy cielę. Również straszili (trochę) dzieci. Maską Diabła była przerażająca, co wspominają dziś dorośli, którzy kiedyś byli dziećmi. Brodę Diabła wykonano z kolców jeża i ona też przerażała maluchy. Ale nie aż tak, by nie chciały jej dotykać. O nie! Dotknąć Diabła, być zauważonym przez Żyda, to dopiero było przeżycie, o który opowiadano do następnej kolędy.

Po przedstawieniu, kolędnicy śpiewali kolędy, to były raczej pastoralki, których teksty można znaleźć gdzieś w starych kantyczkach. Tych kolęd raczej nie śpiewa się w kościołach podczas nabożeństw. Następnie Anioł na specjalną tackę zbierał datki. Jeszcze w latach powojennych za kolędę „płaciło” się owsem, dlatego z kolędnikami jechało wozem dwóch owsiarzy. Było to spowodowane tym, że ludzie nie mieli pieniędzy, płacili więc w naturze, czyli zbożem, owsem. Potem dopiero płacono pieniędzmi. Następnie występujący ośpiewywali panny. Dziewczyna stawiała w środku, kolędnicy wokół niej. Za każdą piosenkę dziewczyna składała datkę pieniężną. A co śpiewano? Przeróżnie, o takie pamiętam:

*Ładnaś ty Kasiuniu,
jak w szofie talerze,
dejże nom tysiąca,
anioł cie zabierze ! Oj, dana!*

*Jest tu w tym domeczku śliczna panieneczka, róży kwiat, róży kwiat.
Szanują ja ludzie i kawalerowie, cały świat, cały świat.
Do karczmy nie chodzi, gorzałki nie pije,
za włosy nie ciągnie, chłopaków nie bije.
Róży kwiat, róży kwiat.*

Oczywiście należało wybrać piosenkę pasującą do wieku panny.

Za zebrane pieniądze kolędnicy organizowali w karnawale zabawę kolędziarską. Na którą osobiście zapraszali wszystkie dziewczyny. I tak było co roku.

Chyba jeden z najsympatyczniejszych zwyczajów świątecznych. Szkoda, że już nie chodzą po naszej wsi kolędnicy. Dobrze, że są jeszcze wspomnienia.